O zwiedzaniu rodzinnej wsi i o innych sprawach łemkowskich

DOI: 10.19195/2084-4107.11.39

[rec.:] Antoni Kroh, *Za tamtą górą. Wspomnienia łemkowskie*, Wydawnictwo Iskry, Warszawa 2016, ss. 300, ilustracje.

On visiting the home village and other Lemko matters

Słowa-klucze: Łemkowie, tożsamość, historia, kultura

Keywords: Lemkos, identity, history, culture

Nagrodę Historyczną „Polityki” w 2017 r. w dziale pamiątek i wspomnień otrzymała książka Antoniego Kroha *Za tamtą górą*, będąca opowieścią autora zarówno o jego fascynacji Łemkami, jak i o ich kondycji i sytuacji, w jakiej wygnani z rodzimej ziemi przez akcję „Wisła”, rzućeni przede wszystkim na Dolny Śląsk, po latach poczęli odbudowywać swoją tożsamość kulturową. Stwarza to okazję, by na marginesie recenzji owej cennej książki sformułować kilka szerszych uwag o piarstwie Kroha, ono bowiem samo w sobie jest godnym uwagi fenomenem, zasługującym na specjalny opis, do tej zaś pory zajmowano się nim tylko okazjonalnie w recenzjach poszczególnych jego książek — bez próby szerszego spojrzenia na jego piarstwo o niewątpliwie oryginalnej specyfice. Tu z konieczności ograniczyć się trzeba do sygnalizowanych kilku uwag, wydaje się jednak, że mogą one mieć znaczenie przy odczytywaniu i interpretacji łemkowskiej książki Kroha. Jej przedmiotem jest swoisty łemkowski „Wiedergeburt”, tyle że ruchu tego nie nazywałbym „odrodzeniem narodowym”, ile „odrodzeniem

kulturowym” Łemków. Proces ten zintensyfikował się po roku 1980, krystalizując się w takich dokonaniach, jak zorganizowana w 1983 r. pierwsza łemkowska „Watra”¹, i z czasem przybrał formy dojrzałsze. Antoni Kroh był kimś więcej niż tylko biernym świadkiem tego ciągu zdarzeń i jego wspomnienia, bogate pod względem faktograficznym, niezależnie od wartości *stricte* literackich, mają walor dokumentu, przez którego pryzmat pewne „sprawy łemkowskie” rysują się naprawdę wyraźnie. Niewątpliwie ten właśnie fakt spowodował, że książka Kroha uhonorowana została wspomnianą nagrodą. Bogate pod względem faktograficznym dzieło Kroha, będąc dokumentem ważnych wydarzeń, w bardzo dyskretny sposób zarysowuje to, co określić można mianem pewnego rodzaju „obserwacji uczestniczącej” we wspomnianym ruchu odrodzeniowym Łemków. Swojej roli Kroh jednak absolutnie nie przecenia. Może nawet nie w pełni ją docenia, ale to powinni osądzić już sami Łemkowie. Niewątpliwym natomiast faktem jest, że przygotowana staraniem głównie Kroha i Barbary Magierowej wielka wystawa „Łemkowie” w 1984 r. w Muzeum Okręgowym w Nowym Sączu (w Galerii Stara Synagoga) była wydarzeniem o prawdziwie doniosłym znaczeniu dla ruchu łemkowskiego i odegrała doniosłą rolę w przełamywaniu bariery niewiedzy o znamionach i bogactwie kultury Łemków. Przypominało to pewnego rodzaju odkrywanie Atlantydy, zarazem uprzytamniało wyraźnie niszczycielskie skutki akcji „Wisła”, co zaś ważne, problematykę łemkowską wydobywało z mroku zapomnienia. Poczynania Kroha w tym okresie miały doniosłe znaczenie informacyjne i edukacyjne². Co ciekawe, ten czas wkraczania Kroha coraz głębiej w krąg najróżniejszych spraw łemkowskich był zarazem okresem krystalizacji jego pisarstwa i warsztatu translatorskiego. Jako tłumacz literatury czeskiej i słowackiej zaistniał on w latach 1976 i 1978 przekładami czeskiej powieści Vladimira Neffa *Królowie nie mają nóg* i słowackiej Jána Lenča *Egipcjanka Nitokris*. Translatorska aktywność Kroha wzrosła później i apogeum osiągnęła w dziesięcioleciu 1980–1990, zaś wśród tłumaczonych przez niego prozaików czeskich i słowackich znaleźli się m.in. Jozef Čiger Hronský (*Magdalena*, 1983, [z języka czeskiego!]), Štefan Žáry (*Uśmiechnięta dolina*, 1983), Karel Poláček i Karel Konrad. Niewątpliwie ciekawą pozycję stanowi w dorobku translatorskim Kroha przełożona z języka czeskiego monografia dawnego osadnictwa słowiańskiego *Świat dawnych Słowian* (1985) Zdenka Váňi. Natomiast walor anegdotyczny mają przetłumaczone przez Kroha z czeskiego *Wspomnienia kamerdynera cesarza Franciszka Józefa I* (1990) Eugena Ketterla. Dobór tych dwóch tytułów przez tłumacza ciekawie mówi o profilu i rozległości zaintereso-

¹ Od 1979 r., przez pierwsze trzy lata, garstka łemkowskiej młodzieży organizowała w Michałowie tzw. „Ogniska”, które od 1983 r. nazwano Łemkowską Watrą, a następnie w 1990 r. przyjęło nazwę Łemkowska Watra na Obczyźnie i od tego momentu organizacją Watry zajęło się Stowarzyszenie Łemków (Стоваришныя Лемків), zob. <http://www.stowarzyszenielemkow.pl/web/pl/watra> (dostęp: 15.12.2017).

² Zob. A. Kroh, *Rekolekcje łemkowskie*, „Tygodnik Powszechny” 1981, nr 43; *idem*, *Kim są Łemkowie*, „Tygodnik Powszechny” 1984, nr 39; *idem*, *Łemkowie-Lemky. Katalog wystawy Muzeum Okręgowego w Nowym Sączu*, Nowy Sącz 1984.

wań Kroha. Perłę w koronie jego translatorskiego dorobku stanowi nowy przekład słynnego *Szwejka* Jarosława Haška (Jaroslav Hašek, *Osudy dobrého vojáka Švejka za světové války*, 1921–1923). Wydany w 2009 r. przekład Kroha nosi tytuł *Losy dobrego żołnierza Szwejka czasu wojny światowej*. Miało to dzieło wcześniej dwie translacje na język polski. Miano klasycznego zyskało tłumaczenie tej powieści przez Pawła Hulkę-Laskowskiego — *Przygody dobrego wojaka Szwejka podczas wojny światowej* (1931). Wytworzyło ono polski model widzenia postaci bohatera, z którym próbował polemizować przekład Józefa Waczkowa *Dole i niedole dzielnego żołnierza Szwejka* (1991). Proponując swój bliższy realizmowi w ujęciu model postaci Szwejka i jego losów, Kroh stworzył trzeci, oryginalny, wariant odczytania dzieła Haška. Nie ulega wątpliwości, że dał on sugestywną interpretację powieści, będącą do pewnej miary ujęciem nowatorskim. Inna rzecz — że z czytelniczego punktu widzenia Kroh wielkiego sukcesu nie odniósł. Stereotyp wyobrażeniowy postaci Szwejka utrwalony w przekładzie Hulki-Laskowskiego z wirtualnej konfrontacji wyszedł zwycięsko i niczego w tym dziwnego nie ma, bo wspierał go mocno genotyp filmowy postaci. Pełny natomiast sukces czytelniczy, wsparty pozytywnymi opiniami krytyków odniósł Kroh jako autor autentycznie interesującej książki *O Szwejku i o nas* (1992). Omówił w niej itinerarium Szwejka, poddał interpretacji realia powieści Haška, co stało się dla niego dobrym pretekstem do snucia szerszych dywagacji o wielkiej wojnie, rozpadzie c.k. monarchii austro-węgierskiej i problemach czeskiej autoświadomości narodowej. Nie ma wielkiego ryzyka w twierdzeniu, że sposób prowadzenia narracji w tej książce przypominał narrację Haška i w historii pisarstwa Antoniego Kroha był to element zupełnie nowy. Można tu mówić o nieprzypadkowym pewnego rodzaju pokrewieństwie, które w tym wypadku nie dziwi, a choć się to Krohowi nie spodoba, to mówić tu można nawet o wpływie pewnych znamiennych cech czeskiej prozy dwudziestowiecznej na jego warsztat pisarski. „Patronat” Haška nad książką o Szwejku jawi się zresztą jako coś zupełnie naturalnego. Rzecz jest o tyle istotna, że wcześniejsze prace książkowe Kroha (*Współczesna rzeźba ludowa Karpat Polskich*, 1979; *Piękne odpoczywanie (cmentarze wojenne Beskidu Niskiego)*, 1991) były napisane w zupełnie innej konwencji, którą można określić mianem swoście scjencyznej, niejako zacierającej indywidualne cechy jego pisarstwa, które ujawniły się we wspomnianej książce o Szwejku „u nas”. Ślady tej konwencji przypominającej narrację naukową ostały się w niezbyt udanej, „przeetnografizowanej” książce Kroha o Tatrach i Podhalu z serii Wydawnictwa Dolnośląskiego „A to Polska właśnie” (*Tatry i Podhale*, 2002). Natomiast książka o Szwejku, będąca niejako zapowiedzią wspomnianego tu przekładu *Szwejka*, była wyraźnym krokiem na drodze Kroha do budowania autentycznej jego tożsamości pisarskiej, na którą literatura czeska wywarła, jak się rzekło, istotny wpływ i zaryzykować tu można nawet twierdzenie, że w sposobie kreowania narratora swojej prozy Kroh poszedł nie tylko śladem Haška, ale i głębiej — tropem wyznaczonym przez pewne specyficzne gatunki czeskiej prozy narracyjnej z jej

„pabenim”³. Wspomnianym pełnym przejawem rzeczywistej tożsamości pisarskiej Kroha stał się w 1999 r. *Sklep potrzeb kulturalnych*. Książka ta była jednym z bestsellerów schyłku XX w., rychło została rozsprzedana i zyskała pozytywne recenzje. Podobała się też Wisławie Szymborskiej, która w *Lekturach nadobowiązkowych* w swoim stylu napisała:

Antoni Kroh jest etnografem, ale sporo lat wcześniej — co nie tylko etnografom się przydarza — był małym chłopcem. Chłopiec urodził się wprawdzie w Warszawie, jednak przez pierwsze lata nauki mieszkał w Bukowinie Tatrzańskiej, gdzie chodził do miejscowej szkoły. Były to czasy Bieruta, w szkole panowała programowa nuda i szarżyzna. Ale dobrego pisarza poznaje się m.in. po tym, że nawet o szarżyznie pisze kolorowo. Toteż książka roi się od ucieśnych opowiadanków i postaci podpatrzonych bystrym okiem dziecka. W miarę czytania anegdotki trochę rzędną i do głosu dochodzi etnograf, który podhalańskie tereny zna od dawna i dobrze. Wraz z ich historią prawdziwą i zmyśloną [...].

Opinię tę wydawcy wykorzystali, rekomendując drugie wydanie *Sklepu* w 2013 r. (*Sklep potrzeb kulturalnych po remoncie*, 2013), które zresztą już nie ma uroku świeżości swego „prototypu”. Szymborska trafnie uchwyciła, na czym polegała specyfika narracji wprowadzonej w *Sklepie*. Autor bowiem połączył spostrzeżenia i uwagi dziecka z analitycznymi umiejętnościami człowieka dojrzałego, ze specyficznym brakiem zaufania odnoszącego się zarówno do spostrzeżeń i analiz realizowanych w naznaczonych stępem uczonej powagi badaniach naukowych, jak i do popularnych mitów. W tak prowadzonej narracji głos mają — niejako jednocześnie — krytycznie do zastanej rzeczywistości nastawione i po części z niej wyobcowane dziecko, dojrzały intelektualnie i równie wobec tej rzeczywistości krytycznie nastawiony dojrzały człowiek, strojący się w kostium pewnego rodzaju naiwnego prostaczka. Mówiąc metaforycznie, ów narrator Kroha nosi w sobie zarówno cechy Szejka, jak Diderotowskiego Kubusia Fatalisty i Wolterowskiego Prostaczka. Rewidując popularne mity, Kroh ujawnia swój scjentyistyczny, specyficzny, zabarwionej *quantum satis* dawką ironii, krytycyzm. Jego narrator jest gadułą, nieledwie delektującym się sztuką opowiadania, ale w tym sposobie prowadzenia narracji trudno by się było dopatrzeć cech tradycyjnej polskiej dziewiętnastowiecznej gawędy. Wyraźniej natomiast rysują się konwergencje tej konwencji pisarskiej z conceptami znamiennymi dla czeskiej prozy dwudziestowiecznej i wspomnianej koncepcji „pabeni” o rodowodzie Hrabalowskim. Zauważyć tu można z uśmiechem, że sama opisywana rzeczywistość życia w Bukowinie dostarczała mu realiów o takim Hrabalowskim zabarwieniu: „Sklep potrzeb kulturalnych” naprawdę istniał w Bukowinie czasów autorskiego dzieciństwa. Identyfikując genologiczne właściwości tego pisarstwa, można więc

³ O pojęciu „pabeni” zob. A. Walczak, *Dobry „pábitel” Josef Švejk*, „Bohemistyka” 2002, nr 1, s. 35–50.

zaryzykować twierdzenie, że jest ono bliskie znanym z czeskiej prozy konwencjom „*hospodské[j] historki*”, a bardziej może klasycznej(?) *narandy*:

Naranda je specifický žánr české literatury, prozaická struktura, vycházející zorálních projevů převážně městského folklóru, která očima zainteresovaného, plebejsky nebo intelektuálně stylizovaného svědka vypráví pro bezprostředního posluchače jemu časově i zkušenostně blízký, z reality vycházející, komický, satirický, absurdně či groteskně stylizovaný příběh s různě rozvinutým syžetem, nad nímž však dominují kaleidoskopicky prolnuté autentické vrstvy, variantně aimprovizačně transformované do synkretického tvaru⁴.

Zastosowany w *Sklepie potrzeb kulturalnych* model narracji z drobnymi modyfikacjami wykorzystany został w kilku następnych książkach Kroha. Tu na szczególną uwagę zasługuje *Wesołego Alleluja Polsko Ludowa: czyli o pogmatwanych dziejach chłopskiej kultury plastycznej na ziemiach polskich* (2014). Książka ta ma istotne walory poznawcze, choć nie jest dziełem naukowym. Perspektywa osobistych doświadczeń wieloletniego organizatora konkursów rzeźby ludowej i wnikliwego obserwatora procesu tzw. upowszechnienia kultury znalazła wyraz w relacji ukazującej ludzi i zdarzenia z osobliwym zadumany krytycyzmem. Niewątpliwie książka ta jest swoistym przyczynkiem do dziejów kultury w PRL — z wyeksponowaniem wartości, jakie się w tych dziejach pojawiły, ale także z pełnymi ironii refleksjami nad meandrami losu kultury chłopskiej, ujętej w ramy tzw. programu kulturalnego dla wsi polskiej oraz w latach 1970–1980 na Sądecczyźnie. Historii rodzinnej widzianej w szerokiej perspektywie historycznej poświęcił Kroh książkę o charakterze jednoznacznie wspomnieniowym. *Starorzeczka* (2010) są obrazem peerelowskich losów przedwojennej polskiej inteligencji, skazanej przez historię na rozstanie się z tradycyjnymi wartościami, a jednocześnie zabarwioną gryzącą ironią opowieścią o formowaniu się nowej, nuworyszowskiej kasty pseudointeligencji, panoszącej się ze swoim chamstwem. Kroh, będący dobrym obserwatorem, umiał dostrzec splót wielopoziomowo zachodzących procesów, eksponując wyraźnie ten aspekt problematyki, który znalazł wyraz w przemianach języka. Znalazło to osobny wyraz w opracowywanym wspólnie z Barbarą Magierową quasi-leksykonie *Z polskiego na nasze, czyli prywatny leksykon współczesnej polszczyzny*. W anonsie książki napisano, że jest to „Zbiór wyrażen, wypowiedzi, komentarzy, frazesów, sloganów, zbitek pojęciowych, epitetów, napisów na murach i transparentach, lapsusów językowych. Autorzy wyszli z założenia, że nasza mowa potoczna to najsumienniejszy obserwator i kronikarz swego środowiska, swojej epoki”. Rzecz ma niewątpliwy walor anegdotyczny, można w niej znaleźć wybór tekstów naprawdę bawiący czytelnika, ale większej wartości poznawczej on nie ma: dezynwoltura metodo-

⁴ L. Štěpán, *Geneze vypravěčských žánrů v polské a české literatuře: gawędy a narandy*, „Slovakia Occidentalis” 58, 2001, s. 163; zob. też: K. Kardyni-Pelikánová, *Hospodská historka jako gatunek i tworzywo literackie*, „Pamiętnik Słowiański” 33, 1983, s. 203–219.

logiczna tu zademonstrowana sprawia, że ów zbiór ciekawostek jawi się jako *bróg nieplewiony* i pozbawiony jest autentycznej wartości naukowej, ale też autorzy opracowania we wstępie zaznaczyli, że patronuje im „cel artystyczny”(?!), a nie naukowy. Dał tu niewątpliwie znać o sobie swoisty sceptycyzm metodologiczny autora, nie zawsze najrozsądniejszy(!), a oparty na niezbyt skomplikowanym kulcie faktografii.

W „łemkowskiej” książce *Za tamtą górą* Kroh napisał:

Etnografowie pisząc o sprawach dawno minionych, posługiwali się czasem terazniejszym, co im zresztą do dzisiaj pozostało. Nazywają to pompatycznie *praesens ethnographicum*. Układają swoje rekonstrukcje z okrucichów, które im się udało zdobyć w terenie, mniej lub bardziej przypadkowo. Na ogół przyjmują wszystko z radością i zrozumiałą satysfakcją, bez zastrzeżeń, a przecież chłopci też potrafią łgać, choćby bezwiednie, żeby nie wyjść przed miastowymi na prostaków. Etnograf, również ten sumienny, niewiele pozbiera, zwłaszcza na spustoszonej Łemkowszczyźnie, musi więc obficie uzupełniać (aktorzy mówią ‘haftować’) z lektur i głowy własnej. Rzecz ludzka. Trafnie odgaduje, nietrafnie, któż to dzisiaj sprawdzi? ‘Mieszkańcy noszą stroje... zagrody są rozplanowane... Łemkowszczyznę dzielimy na zachodnią, środkową i wschodnią’. Jacy my? Wedle jakich kryteriów? A przede wszystkim — po co?⁵

Ten ironicznie zabarwiony sceptycyzm metodologiczny Kroha nabiera jednak szczególnego sensu w świetle zdroworozsądkowego sposobu postrzegania przedmiotu badań etnograficznych i prowadzonych na ich podstawie rekonstrukcji obrazów minionego życia, a ten aspekt sprawy nabiera drastycznej wyrazistości, gdy uprzytomniamy sobie, że budowane wizje dotyczą świata bezpowrotnie minionego i zburzonego⁶. W wypadku Łemkowszczyzny rzecz jest niezwykle wyraźna. Kroh ironizuje:

Goście zwiedzający skansen mają odnieść wrażenie, jakby przyszli w odwiedziny do gospodarzy z przełomu XIX i XX wieku, a ci ‘właśnie na chwilę wyszli, niebawem wrócą’. Taka jest idea przewodnia wielokrotnie deklarowana. Otóż z góry wiadomo, że jest to cel nieosiągalny; przy niewielkiej wprawie można rozpoznać na pierwszy rzut oka, czy oglądamy zdjęcie zrobione w parku etnograficznym, czy w zamieszkałej izbie. Tutaj natychmiast rzuca się oczy inteligenckie à la *rustique*, pieczołowicie zaaranżowany autentyzm. Wchodzimy skupieni, przejęci. Ale niestety — głos wewnętrzny nazwany przez Sokratesa daimonionem, szepce, że przecież to nie chłopska chżyza, tylko opracowanie naukowe,

⁵ A. Kroh, *Za tamtą górą. Wspomnienia łemkowskie*, Warszawa 2016, s. 14.

⁶ M. Misiak, *Łemkowie. W kręgu badań nad mniejszościami etnolingwistycznymi w Europie*, Wrocław 2006, s. 75.

poparte żmudnymi badaniami terenowym, a zarazem dzieło plastyczne scenografa. Wszystko przemyślane w najdrobniejszych szczegółach, poukładane z przedmiotów codziennego użytku, cudem uratowanych przed zagładą i przemianowanych na skarb kultury. Zestawione ze smakiem, z pietyzmem. (Po śmierci cioci Jadzi jej rzeczy osobiste wydanie zasilły sektor cygański skansenu). Nie zagrodo do zamieszkania, lecz wystawa, która musi jednocześnie spełniać podstawowe wymogi stawiane ekspozycji muzealnej. Łemkini sprzed stulecia by tak nie potrafiła — nie studiowała etnografii, nie zwiedzała innych skansenów, podpatrując różne grepsy i myki, nie pisała ‘założeń merytorycznych’, ani szczegółowego scenariusza wnętrza, które ‘reprezentuje typ’...⁷

Ironiczny ton tych uwag nabiera wyrazistego sensu, gdy uprzytomnimy sobie, że Kroh — animator pamiętnej łemkowskiej wystawy w Nowym Sączu w 1984 r. — był jednym z pierwszych badaczy, którzy w okresie powojennym podjęli problematykę łemkowską, i zdawał sobie dobrze sprawę z tego, że przygotowana przez niego wystawa jest rekonstrukcją fragmentów świata już martwego, z którego „poszedł na wygnanie naród z kozą na sznurku” (Jerzy Harasymowicz). Stąd pisanie Kroha o Łemkach i tym, co pozostało z łemkowskiego świata, nie jest etnograficznym odtwarzaniem martwej przeszłości, ale uczestniczącą obserwacją ruchu, który określić można mianem swoistej reanimacji. Tradycyjna metodologia etnografii zastosowania znaleźć tu nie mogła, natomiast funkcjonalne zastosowanie znalazła narracja utrzymana we wspomnianej wyżej koncepcji *narandy*. Ta konwencja pozwoliła autorowi na wprowadzenie rozległej panoramy zdarzeń, składającej się na łemkowskie dzieje, przy czym wyraźnie rysuje on przestrzeń konfliktu kulturowego między powojennymi osadnikami, którzy zasiedlili obszary historycznie należące do Łemków. Kroh odważnie pisze np. o zasadnych pretensjach Łemków do podhalańskich górali, którzy jeździli z głośno reklamowanymi redykami „na Ukrainę”(!) i bezmyślnie niszczyli nawet obiekty grekokatolickiego kultu religijnego. Co ważne, Kroh obszernie kreśli obraz stosunków wyznaniowych na Łemkowszczyźnie, ukazując skomplikowane relacje prawosławia i wyznania rzymskiego. Ciekawe jest też to, że niewyrobionemu polskiemu czytelnikowi Kroh tłumaczy znaczeniowe subtelności nazwy ‘Łemko’: „Słowo ‘Łemko’ (Лемко) może znaczyć albo Ukrainiec pochodzący z Łemkowszczyzny albo syn odrębnego narodu łemkowskiego. Dla podkreślenia tej drugiej opcji używa się formy Лем Лемко, w dosłownym znaczeniu ‘tylko Łemkox [...]’”⁸. Kroh kwestii narodowej tożsamości Łemków nie stawia zresztą tak jednoznacznie ostro, jak czyni to Marek Koprowski, który o problemie tożsamości Łemków pisze *expressis verbis*, zwracając uwagę na ukraińskie tendencje do kulturowego i etnicznego ich zawłaszczenia (traktowanie ich jako

⁷ *Ibidem*.

⁸ A. Kroh, *op. cit.*, s. 53.

grupy etnicznej narodowości ukraińskiej) Łemków⁹. Dużo miejsca poświęca autor wspomnianej tu parokrotnie wystawie nowosądeckiej, przypominając różne jej aspekty i wskazując, jakie ona miała znaczenie dla ruchu łemkowskiego. Natomiast anegdotyczne walory autorskiej narracji załamują się w końcowej części książki, poczynając od rozdziału Nasze Watry, miejsce bowiem autorskiego opowiadania zajmują obszerne cytaty różnorodnych materiałów. Mają one niewątpliwie walor godnych uwagi dokumentów, nie wydaje się jednak, by celowe było ich tak liczne w książce cytowanie. Ta część książki jest nieco mniej ciekawa od ubarwionej licznymi anegdotami narracji we wcześniejszych jej partiach. Kroh potrafi bowiem doskonale waloryzować pewne postawy i okoliczności właśnie przez pryzmat anegdoty, która dowcipnym błyskiem rozjaśnia momenty nie zawsze zabawne. Taki aspekt mają przecież turystyczne przyjazdy Łemków do Beskidu Niskiego, gdzie dokonuje się akt zwiedzania rodzinnej wioski, która już jest wsią innych zupełnie ludzi:

„Stałem na przystanku autobusowym w Mochnaczce, zajęchała syrenka z dolnośląską rejestracją, wysiedli ojciec i syn. Ojciec westchnął: — Tujaj...

— Ojej tato, tylko mi znowu nie truj! Dobrze, że was stąd wysiedlili! Co ja bym robił na tym zadupiu!”

Jacek Kolbuszewski

⁹ M. Koprowski, *Łemkowie. Losy zaginionego narodu*, Warszawa 2016.